

Jerzy Kossek

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Małe miasto vs metropolia – na przykładzie Chicago z przełomu XIX i XX wieku. Przestrzeń małych miasteczek jako składowych dużych miast odzwierciedlona w literaturze amerykańskiej

Tradycja miejskości w literaturze i kulturze amerykańskiej wywodzi się od słynnej metafory „miasta na wzgórzu”, które miało fascynować i przyciągać uwagę całego świata. W 1630 roku przybywający do Ameryki John Winthrop, kaznodzieja i późniejszy gubernator Plymouth Plantation, wygłosił kazanie na pokładzie statku Arbella, zatytułowane *A Model of Christian Charity (Wzór chrześcijańskiej dobroczynności)*, w którym stwierdził: „musimy wziąć pod uwagę, że będziemy jak miasto na wzgórzu, a oczy wszystkich ludzi będą na nas spoczywać”¹. Takim pierwszym modelowym miastem stał się Boston.

Charakterystyczną cechą miasteczek i miast budowanych przez przybywających do Nowego Świata, a konkretnie do Nowej Anglii, brytyjskich protestantów, była zwarta zabudowa, podyktowana zapewne wymogami bezpieczeństwa, a także związana z brakiem transportu. Istniały również inne, bardziej ideologiczne przesłanki na korzyść takiego typu zabudowy, jak wzajemna bliskość kościoła i szkoły czy możliwość sprawowania lepszej kontroli nad lokalną społecznością. Pola uprawne sytuowane były w niedużej odległości, aby farmerzy mogli przybywać do centrum w celu udania się do kościoła, poczynienia zakupów czy załatwienia spraw urzędowych. Taki system sprzyjał budowaniu moc-

¹ J. Winthrop, *A Model of Christian Charity*, [w:] *The Norton Anthology of American Literature*, Vol. 1, New York 1994, s. 180.

nych więzi społecznych i religijnej solidarności, obalając jednocześnie typowo angielskie stereotypy, na przykład: *My Home is My Castle* (*Mój dom to moja twierdza*). W Massachusetts Bay Colony w 1717 roku istniało już ponad sto tego typu miasteczek².

Publikację Louisa Wirtha *Urbanism as a way of life*³ z 1938 roku należy przedstawiać jako traktat, który zapoczątkował antropologiczną ideę pojmowania miejskości stanowiącą właściwe narzędzie badawcze dla tematyki miejskości. Ujmowana przez Wirtha w specyficzny sposób miejskość wyznacza punkty graniczne w poruszaniu się po miejskiej przestrzeni, co w efekcie stabilizuje znaną już od XVIII wieku opozycję miasto kontra wieś. Właśnie ta opozycja sprawiła, że na przełomie XVIII i XIX wieku problematyka urbanistyczna nie pojawia się już samodzielnie. Od tego momentu perspektywa miasta zaczęła obejmować także wieś, a co za tym idzie zjawisko powstawania na gruncie amerykańskim małych miasteczek. Amerykańska tradycja powstawania skupisk ludzkich różni się w znaczny sposób od tradycji europejskiej, gdzie powstanie miast w znacznej mierze następowało na drodze przekształcania się osad we wsie, wsi w małe miasteczka, małych miasteczek w miasta. Osadnicy przybywający na tereny amerykańskie w dużych grupach, od razu przystępowali do budowy osad – miasteczek z pominięciem pozostałych form ewolucji przestrzeni. Wiele mniejszych czy większych miast amerykańskich (tzw. *instant cities*) powstało dosłownie z niczego, w mgnieniu oka. Wiele utartych aksjomatów dotyczących miejskości, w wydaniu amerykańskim traci swoje lub nabiera innego znaczenia, np. zasady określające więzi społeczne. Innym, nie mniej istotnym czynnikiem w procesie kształtowania się aglomeracji amerykańskich, była rzeczywistość amerykańskiej przestrzeni niemająca swojego odpowiednika w Europie i nieporównywalna do niczego znanego wcześniej. Przykładem miasta, które powstało od początku do końca według wcześniej przygotowanego planu jest Washington D.C., stolica Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej czy powstałe współcześnie Las Vegas. Oba miasta powstały od podstaw na dotychczas niezagospodarowanym terenie. Głównym autorem koncepcji Waszyngtonu był Pierre Charles L'Enfant, urodzony we Francji architekt, inżynier oraz urbanista, który po raz pierwszy znalazł się w koloniach, gdy wraz z generałem de La Fayette'em jako inżynier wojskowy brał udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W 1791 roku prezydent Waszyngton powierzył

² Zob. R. Lingeman, *A Consonance of Towns*, [w:] *Making America. The Society and Culture of the United States*, Ed. L.S. Luedtke, Washington, D.C., Washington 1995.

³ L. Wirth, *Urbanism as a way of life*, [w:] *On Cities and Social Life*, Chicago 1964.

mu zadanie zaprojektowania nowej stolicy. Przedstawiona przez L'Enfanta idea czerpała z wzorców barokowych – zawierała elementy takie jak szerokie aleje rozchodzące się promieniście z prostokątnych oraz okrągłych placów, co zapewniało sporo otwartej przestrzeni i dawało możliwość swobodnego kształtowania krajobrazu.

James W. Tuttleton w materiałach po odbytej w 1980 roku w Newarku, w New Jersey, konferencji pod hasłem *Literature and Urban Experience* (*Literatura a doświadczenia procesu urbanizacji*), podkreśla, iż Ameryka tym różni się od Europy, że do tej pierwszej należy historia nowo zbudowanych miast. Należy jednak zwrócić uwagę, by miast tych nie traktować jedynie jako miast, lecz rozumieć je jako otwarte przestrzenie powstałe w miejscu, gdzie wcześniej były ogromne lasy, prerie, góry i równiny. Powstanie w tych miejscach osad, miasteczek i miast – owego futurystycznego *leap* (ogromnego skoku) potencjału ludzkiego ograniczone było tylko wyobraźnią⁴. Był to przykład rodzącej się amerykańskiej świadomości – jako idei, która mogła być jedynie ograniczana przez ludzką wyobraźnię. Tego typu rozważania pojawiły się w eseju z 1772 roku Philipa Freneau i Hugh'a H. Brackenridge'a pod tytułem *The Rising Glory of America* (*Rosnąca chwala Ameryki*), w którym autorzy podkreślali konieczność powstawania wielkich ośrodków miejskich zdolnych swoją chwałą, rozmachem i ogromem nie tylko rywalizować z odwieczną potęgą Rzymu, Paryża czy Londynu, ale nawet je przycmiec.

Wśród wielu miast amerykańskich, w których procesy powstawania aglomeracji miejskiej zasługują na uwagę, Chicago stanowi szczególnie fenomen. O narodzinach antropologii miejskiej czytamy u Ulfa Hannerza. Powstała na początku XX wieku (nienazwana tak jeszcze) i zaczęła zajmować się wizją miasta jako sposobu życia. Zajęto się początkowo Chicago – miastem, które z niczego, na przełomie wieków, stało się metropolią.

Poeta Carl Sandburg, odnowiciel poezji amerykańskiej, zwany także Whitmanem Środkowego Zachodu, trafnie scharakteryzował pełne kontrastów miasto Lincolna:

Rzeźnik Tuczników dla całego Świata
Fabrykant Narzędzi, Ładowacz Zboża,
Dyrygent Linii Kolejowych i
SzeF Krajowego Transportu;
Popędliwe, mocne, zawadiackie
Miasto o Potężnym Karku⁵.

⁴ J. W. Tuttleton, *City Literature: States of Mind*. Niepublikowane materiały z konferencji ze zbiorów autora.

⁵ C. Sandburg, *Wybór wierszy*, tłum. M. Sprusiński, Warszawa 1971, s. 21.

Mówi się, że miasto Chicago powstało dosłownie z niczego, na terenach ujścia rzeki Chicago do jeziora Michigan, na szlakach przetartych przez Indian, które później posłużyły białym osadnikom. Otwarcie kanału Erie, rozwój kolei w latach 70. XIX wieku oraz wzmożony napływ osadników przypieczętowały gwałtowny rozwój miasta. Chicago z małej wioski rybackiej stało się jednym z niewielu w USA i na świecie „shock cities” i „instant cities” – jako konglomerat handlu, przemysłu, fortun, imigranckiej biedoty i często szokującej brzydoty.

Również wielu ówczesnych pisarzy uważało, że cała „energia” literatury amerykańskiej przesunęła się na Środkowy Zachód, tak więc przeprowadzili się do Wietrznego Miasta, tworząc nowy region literacki. W Chicago tworzyli m. in.: Henry Blake Fuller, Theodore Dreiser, Frank Norris, Upton Sinclair, William V. Moody, Edgar Lee Masters, Vachel Lindsay, Carl Sandburg, Gwendolyn Brooks, Sherwood Anderson, Floyd Dell, Maxwell Bodenheim, Ben Hecht, Ernest Hemingway, Edgar Rice Burroughs, James T. Farrel, Luis ‘Studs’ Terkel, Richard Wright, Nelson Algren, Saul Bellow, Meyer Levin, Lorraine Hansberry, David Mamet, Mike Royko i Stuart Dybek.

W drugiej połowie XIX wieku Chicago było już metropolią, ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym, któremu powierzono organizację wielkiej wystawy na czterechsetlecie odkrycia Ameryki: *The Columbian Exposition*. Otwarcie *Union Stock Yards*, gigantycznych rzeźni i zakładów przetwórstwa mięsa, dało przez dziesięciolecia największe zatrudnienie w mieście i uczyniło z Chicago największego dostawcę wyrobów mięsnych dla całego kraju.

Dzięki znakomitemu położeniu strategicznemu, sprzyjającemu rozkwitowi zarówno handlu, jak i przemysłu, dzięki napływowi kapitału, taniej sile roboczej i niskiej jakości budownictwa, Chicago rozwijało się bardzo szybko. Pożar, który wybuchł w 1871, był katastrofą, ale i przełomowym wydarzeniem w jego rozwoju. Najwyraźniej nie zniweczył możliwości przemysłowych miasta i infrastruktury kolejowej. Ogień oczyścił Chicago z wałących się slumsów, nadrzecznych barów i drewnianych chodników. Zniszczył też urocze stare domy i wartościowe budynki handlowe⁶. Pozwolił natomiast na pełną rekonstrukcję i unowocześnienie centrum. W centrum budynki były o kilka pięter wyższe i wznoszone wyłącznie z kamienia, cegły i żelaza. Zgodnie z zarządzeniem władz miejskich z 1874 roku w śródmieściu nie budowano z drewna.

⁶ Ku zdumieniu mieszkańców *Water Tower* [wieża wodna] zbudowana w stylu gotyckim przetrwała trzydniowy pożar, stając się symbolem i ważnym zabytkiem dzisiejszego Chicago (*Landmark of Chicago*).

na. Architekt William Le Baron Jenney zaprojektował dziewięciokondygnacyjny budynek o stalowej konstrukcji, *Home Insurance Building*, gmach Towarzystwa Ubezpieczeń (1883–85) uważany za pierwszy wieżowiec na świecie⁷.

Styl budownictwa, jaki pojawił się po wielkim pożarze, zyskał miano „szkoły chicagowskiej” (*Chicago School*) i został podchwycony w wielkich miastach amerykańskich. W 1890 roku Chicago osiągnęło milion mieszkańców, a jego powierzchnia wzrosła pięciokrotnie. W tym czasie miasto stało się największym ośrodkiem handlu mięsem, zbożem i drewnem na całym kontynencie.

Chicago stanowi jedno z najbardziej zróżnicowanych etnicznie miast Stanów Zjednoczonych. Przed 1914 rokiem dotarły tam liczne fale imigrantów z Europy. Industrializacja wywołała następne fale imigracyjne; miasto stało się jedną z głównych przystani dla wielkiego exodusu z Południa na Północ. Z Południa napływali poszukujący pracy czarni robotnicy z plantacji, gdzie zaczęto stosować maszyny. Liczba czarnych mieszkańców miasta z 1910 roku wzrosła prawie trzykrotnie w latach 20., a ciemnoskórzy przybysze nie zawsze byli witani entuzjastycznie.

Chicago wcześniej stało się wielkim, chłonnym rynkiem pracy, zwłaszcza dla osób niewykwalifikowanych. Dzięki temu przez cały czas swego burzliwego rozwoju było potężnym magnesem dla imigrantów, którzy ściągali tam tłumnie z innych regionów USA oraz z całego świata. Imigranci tworzyli własne enklawy, które rządziły się odrębnymi prawami.

Głównym problemem zajmującym Roberta E. Parka (profesora etnologii Chicago University, w którego katedrze pracował też Wirth) były stosunki społeczne w mieście, głównie porządek moralny – sytuacja, w której człowiek jako jednostka społeczna zaangażowana w walkę o siebie zyskuje szacunek innych, a więc odnosi sukces. Ten porządek w mieście zostaje zaburzony. Pieniądz zastępuje uprzejmość, ludzie stają się nieznanymi. Z jednej strony nasilają się zjawiska powierzchowności stosunków międzyludzkich, z drugiej widać podział obszaru miejskiego na strefy o różnym nasileniu. Wstępne badania Parka w początkach istnienia metropolii Chicago posegregowały przestrzeń miejską na mozaikę małych światów moralnych, istniejących równolegle.

⁷ „Z pomocą przyszły teorie klatki metalowej zawarte w patentach Leroy S. Buffintona oraz praktyka Williama Le Barona Jenneya, który teorie te zastosował w swojej nowatorskiej budowli gmachu Towarzystwa Ubezpieczeń w Chicago, uważanego za pierwszy wielopiętrowy budynek na szkieletie stalowym wypełniony cegłą i szkłem”. M. Gołębiowski, *Dzieje kultury Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2006, s. 216.

Ten trop badawczy – rozbitcia, podziału większej przestrzeni na mniejsze – odnajdujemy także u innych badaczy przestrzeni miejskiej. Nowoczesne miasto jest metaforyczne. Tadeusz Sławek⁸ w artykule *Akro/nekro/polis* wskazuje klucze do analizy miasta. Zaczynając od etymologii miasta – miejsca przedstawia je jako kryształ przestrzeni. Miasto narasta równomiernie wokół „miasta”. Pisze o tym także Carlo Rotella w artykule zatytułowanym *The story of Decline and the October City (Historia upadku i miasto październikowe)*⁹. Według Rotelli w 1945 r. Chicago było już zupełnie innym miastem. Ostatnie gazowe latarnie już zgasły, a mdłe światło neonówek oświetliło w barach nowe, nieznane dotąd gatunki piwa. Portret Chicago tych lat to obraz upadku miasta, może nawet miasta w ruinach. Jeśli przyjąć, że złote lata dwudzieste i trzydzieste były wiosną w życiu Chicago, to w latach pięćdziesiątych było ono już miastem październikowym, co stało się zapowiedzią jego „staczenia” się w srogą zimę. Kiedy Nelson Algren powrócił do Chicago po dwuletniej służbie wojskowej, było już ono miastem październikowym, i taką właśnie poetycką nazwę ukuł autor. Nelson Algren (1909–1981), autor o polskich korzeniach, urodził się wprawdzie w Detroit, w robotniczej rodzinie, młodość spędził jednak w chicagowskiej South Side – dzielnicy biedy pełnej imigrantów z całego świata. Stąd czerpał motywy dla swojej twórczości: życie skorumpowanych polityków, wyrzutek społecznych wielkiego miasta (pijaków, prostytutek, dziwaków). Twórczość Algrena, wyrosła z tradycji naturalistycznych, jest typowym przykładem przemian, jakim uległ naturalizm w literaturze amerykańskiej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Bohaterowie jego utworów wywodzą się z pogranicza sfer robotniczo-lumpenproletariackich, a miejscem akcji jest bądź chicagowski West (zamieszkały w znacznej części przez Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy często są jego protagonistami), bądź też dzielnice Nowego Orleanu i innych wielkich miast Ameryki. Algren pisał powieści, m. in. *Somebody in Boots* (1935), *Never Come Morning* (1942)¹⁰, *The Man with Golden Arm* (1949). W eseistycznym studium o mieście swojej młodości – *Chicago: City on the Make* (1951) ukazał jego boczne ulice, odsłaniając korupcję polityków i miejskich kanciarzy.

Wspomniany przez Rotellę cykl pór roku rezonuje z upadkiem świata przedstawionego w powieści Algrena. Jego bohaterowie zna-

⁸ T. Sławek, *Akro/nekro/polis*, [w]: *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. Anna Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997.

⁹ C. Rotella, *The Story of Decline and the October City* in: N. Algren's *The Man with the Golden Hand*, New York 1976, s. 423.

¹⁰ Rok publikacji splota się z datą urodzenia Stuarta Dybka.

ją, pamiętają i rozumieją Chicago z okresu pomiędzy pożarem miasta w 1871 roku a II wojną światową, kiedy było ono modelem przemysłowej nowoczesności i urbanistycznym wyzwaniem dla Ameryki i reszty świata. Miastem, które wezwało do siebie ludzi z całej Ameryki i innych regionów – do pracy w fabrykach i całej infrastrukturze tego kolosa. Dla setek tysięcy imigrantów takie Chicago „on big shoulders” (o wielkich ramionach) stało się podstawą ich tożsamości zbudowanej tak jak miasto: stal na stali, a na to wszystko jeszcze jedna warstwa stali.

Istotną rolę dla zrozumienia nowej, imigranckiej „tożsamości” pełni pojęcie dzielnicy – *neighbourhood*, będące także kluczem do zdefiniowania miasta.

Chicago – *the city on the make* (czyli miasto nieustannie powstające), rozrastając się w okresie industrialnej prosperity, tworzyło wokół siebie pierścien czegoś, co możemy określić mianem miejskich wiosek czy małych miasteczek, tworzących stale rozrastające się zaplecze miasta z płataniną dróg i kolei, portów przeładunkowych, magazynów, fabryk przetwórczych, mieszkań dla pracowników, wokół których znów powstawał następny pierścien następnych dróg, fabryk i tak dalej.

Dziennikarz chicagowski Mike Royko, związany z dziennikiem *Chicago Tribune*, tak opisuje niuanse związane z dzieciństwem i życiem spędzonym w tym mieście:

[...] Chicago, prawie do roku 1950 było miastem, w którym ludzie zostawali na swoich miejscach przez jakiś czas, tworząc ściśle ze sobą związane sąsiedztwa, tak małomiasteczkowe jak zwykle wioski zarośnięte polami zboża. Sąsiedzkie miasteczka były częścią większej całości – dużych etnicznych siedlisk-państw. Na północ od Pętli znajdowały się Niemcy. Na północny zachód – Polska. Na zachód Włochy i Izrael. Na południowy zachód Bohemia i Litwa, na południe w końcu Irlandia. Trudno było zdefiniować dokładne granice, ponieważ przenosiły się one nieustannie wraz ze wprowadzaniem się nowych przybyszów, co często skutkowało odejściem w popłochu i niesmaku starych osadników. Czasem tu i ówdzie pozostawały mniejsze pozostałości po całej kolonii tak jak Polacy na South Side i Irlandczycy na północy. Zawsze, nawet z zamkniętymi oczami, można było odgadnąć w jakim sąsiedztwie – państwie się było ze względu na zapachy ze sklepów z jedzeniem i otwarte okna kuchni, melodie języków: znajomych i obcych, a czasem nawet z powodu obcego, który akurat chciał cię walnąć kamieniem w głowę.

W każdym sąsiedztwie można było odnaleźć wszystkie „składniki” małego miasteczka: miejscową knajpkę, grabarza, piekarnię, sklep z wazami, rzeźnika, aptekę, miejscowego pijaka, miejscowego idiotę, miejscową dziwkę, miejscowego bohatera wojennego, miejscowy posterunek

policii, miejscową drużynę sportową, gwiazdę sportu, boisko, fryzjera, budynek miejski, kluby oraz Ulicę Główną¹¹.

Wśród emigrantów mających największy wpływ na życie i kulturę Chicago należy wymienić na pierwszym miejscu Irlandczyków, którzy przybywali, uciekając przed głodem. Pierwsi irlandzcy imigranci w Chicago pracowali jako robotnicy; w połowie XX wieku budowali kanał Illinois-Michigan. W 1870 roku Irlandczycy stanowili około trzynastę procent ludności miasta. Mieszkali głównie na South Side, na przemysłowym osiedlu Bridgeport. Wkrótce stali się znaczącą siłą w polityce miejskiej. Chicago miało ośmiu burmistrzów pochodzenia irlandzkiego.

Do najwcześniejszych przybyszów z Europy Zachodniej należeli także Niemcy. Osiedlili się przede wszystkim na North Side, w pobliżu Starego Miasta i już w latach siedemdziesiątych. XIX wieku stanowili najliczniejszą grupę etniczną w Chicago.

Szwedzi, podobnie jak Niemcy, przybyli w XIX wieku i utworzyli niewielką kolonię na północ od rzeki Chicago. Później przenieśli się na Clark Street i Foster Avenue. Bogaci Włosi pojawili się w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Jeszcze przed 1900 rokiem wielu z nich zamieszkało między Van Buren a 12. Ulicą. Imigracja Greków rozpoczęła się po pożarze w 1871 roku. Robotnicy z tego kraju przyjeżdżali, aby pomóc przy odbudowie miasta. W 1927 roku Grecy prowadzili w Chicago już ponad 10 000 sklepów, przede wszystkim spożywczych i kwaciarni. W takich częściach Chicago, jak Hyde Park, South Side czy Kenwood, osiedlali się bogaci niemieccy Żydzi. W trzeciej dekadzie XX wieku działało ponad 125 żydowskich gmin, a synagogi były rozsiane po całym mieście.

Polityczne niepokoje w Czechach w 1848 roku ściągnęły do Stanów Zjednoczonych pierwszą grupę imigrantów z tego kraju. Wielu z nich osiedliło się na Środkowym Zachodzie. W latach siedemdziesiątych XIX wieku w Chicago istniała już Little Prague, wokół de Koven Street na West Side. Przez następne lata społeczność czeska zajęła obszar wzdłuż Blue Island Avenue, na odcinku między 16. a 22. Ulicą. Dzielnica ta zyskała nazwę Pilsen, od miasta Pilzno w Czechach; w ostatnich latach okolice te zdominowała ludność hiszpańskojęzyczna. Właśnie w Pilsen mieszkał w dzieciństwie i wczesnej młodości Stuart Dybek i tam rozgrywa się akcja wielu jego opowiadań.

W Chicago znajduje się drugie co do wielkości skupisko Polaków na świecie. Wśród białych grup etnicznych Polacy ustępują liczebnością jedynie Hiszpanom. Zaczęli masowo przyjeżdżać do Chicago w latach

¹¹ M. Royko, *Boss: Richard J. Daley of Chicago*, Dutton, New York 1971, s. 57.

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, a na przełomie wieków mieszkali głównie w okolicach Division Avenue i Milwaukee Avenue. Świadectwem rozwoju, a zarazem przestrzennej ekspansji Polonii chicagowskiej, jest topografia otwieranych w ciągu półwiecza kościołów z polskim językiem. Pierwsza polska świątynia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki została otwarta w 1867 roku, w dzielnicy nazwanej później Polish Downtown. Do 1928 roku na obszarze Chicago powstały jeszcze czterdzieści dwa polskie kościoły. Z tej liczby dziesięć budowli przypadło na Polish Downtown, cztery na South Chicago, a dwadzieścia dziewięć budowli na dwadzieścia kilka innych dzielnic.

Duża liczba kościołów wskazuje, jak ważną rolę odgrywała religia i sam kościół jako miejsce dla imigrantów, przeważnie ludzi starszych, którzy w obcym kraju utracili swoją tożsamość, a na znalezienie nowej często było już za późno.

Ukraińcy, sąsiadujący z Polakami w wielu dzielnicach, przybyli do Chicago na początku dwudziestego wieku. Dzielnica ukraińska znajduje się w granicach wyznaczonych przez Division Street oraz Chicago Avenue, Damen Avenue i Western Avenue, na północny zachód od Loop.

Litwini skupili się wokół Western Avenue i Marquette Road, na południowy zachód od Hyde Parku. Oni również są licznie reprezentowani w Chicago. Mniejsza jest społeczność Łotyszy, mieszkających na zachód od Lake View. Wschodnioeuropejscy Żydzi osiedlali się w Chicago od lat osiemdziesiątych XIX wieku do drugiej dekady XX wieku, na West Side, przy targu Maxwell Street Market, znanym niegdyś jako największy „pchli targ” na świecie. Raz ukształtowana dzielnica etniczna podlega kilku przeciwstawnym procesom, z których jedne pozwalają jej trwać i rozwijać się, inne zaś nieustannie naruszają jej tożsamość. Dzielnice etniczne powstają na podłożu wspólnego pochodzenia geograficznego, języka, religii, kultury, stopnia zamożności. Tak wszechstronne powiązania pozwalają poszczególnym grupom zarówno na odnawianie i pielęgnowanie więzi powstających na wspólnym miejskim obszarze, jak i na kontynuowanie obyczajów, wierzeń, tradycji zawodowych, utrzymanie wartości i stylów życia wyniesionych ze starej ojczyzny. Im silniej zespół tych wartości różni się od wartości występujących w innych dzielnicach, tym łatwiej danej grupie utrzymać i utrwalić własną odrębność. Służy do tego cała infrastruktura instytucji publicznych, a także świadome dążenie do endogamii. Jeżeli do tych zjawisk dochodzi przynależność do tej samej rasy, wówczas powstają etniczne getta o charakterze twierdzy. Takie jest na przykład chicagowskie China Town. Do trwałości każdej

dzielnicy etnicznej przyczynia się również napływ nowych imigrantów z dawnej ojczyzny.

Większość dzielnic etnicznych podlega równocześnie procesom przeciwstawnym, przyczyniającym się do ich częściowego lub całkowitego rozpadu. Procesy te mają rozmaite podłoże i różny okres trwania. Bywa, że jakaś część zbiorowości etnicznej szybko ulega asymilacji i świadomie porzuca środowisko współplemieńców. Wielu przenosi się na inne obszary USA dla pracy lub kariery. Rodziny, którym powiodło się materialnie, przenoszą się do dzielnic o wyższym standardzie i prestiżu. Wzmoczoną ruchliwość przestrzenną wykazuje zwłaszcza drugie pokolenie, urodzone już w Stanach Zjednoczonych, które jest lepiej wykształcone, pełniej identyfikuje się z nowym krajem, jest obeznane z mechanizmami awansu i ma większe aspiracje. Procesy asymilacyjne obejmują poszczególne zbiorowości etniczne w różnym stopniu. Łatwiej przebiegają wśród grup znajdujących się wyżej na drabinie społecznej, znacznie trudniej wśród grup znajdujących się najniżej. Jednocześnie występują jeszcze inne, bardziej dramatyczne mechanizmy przemian:

Proces społecznej erozji konkretnej dzielnicy etnicznej oznacza zwykle coś więcej niż osłabienie jej społecznej zawartości. Ci, którzy ją porzucają, pozostawiają mieszkania i domy do wynajęcia lub na sprzedaż. To może stanowić punkt wyjścia do dalszych przeobrażeń. Jeżeli popyt na wolne mieszkania okaże się słaby i czynsze ulegną zachwianiu, dzielnica może zostać podbita przez inną grupę etniczną. Z reguły przez grupę o niższym prestiżu, mniejszych możliwościach finansowych, niższym poziomie wykształcenia, o innej kulturze, często innej religii. Najskuteczniejszym orężem grupy atakującej jest sam fakt zamieszkania nawet niewielu jej przedstawicieli na podbijanym terenie. Czasem wprowadzenie się kilkunastu takich rodzin zwiastuje łańcuch społecznych i ekonomicznych następstw, przed którymi drżą dotychczasowi mieszkańcy. Zwłaszcza, że z chwilą gdy taki proces nabierze rozmachu, staje się procesem nieodwracalnym¹².

Tak stało się w czeskiej dzielnicy Chicago Pilsen, opisaney w wielu opowiadaniach Dybka, gdzie stopniowo pojawili się mieszkańcy hiszpańskojęzyczni, a co przezorniejsi i zamożniejsi Czesi szybko wyprowadzili się w inne strony, do „lepszych” dzielnic. Socjologdzy zauważają:

Spadek społecznego prestiżu, który początkowo obejmował pojedyncze domy, stopniowo – wraz z napływem grupy atakującej – ogarnia całą dzielnicę. Powolny exodus dotychczasowych mieszkańców w jakimś

¹² T. Chandler, G. Fox, *3000 Years of Urban Growth*, New York 1974, s. 177-178.

momencie może stać się procesem lawinowym. Pociąga za sobą automatycznie spadek wartości domów i działek budowlanych. Dom oceniany dotąd na kilkadziesiąt tysięcy dolarów nagle traci połowę lub więcej swej siły handlowej. W oczach rodziny, dla której własny dom był największą życiową inwestycją i głównym zabezpieczeniem materialnym, w nowej sytuacji traktowany jest jako ruina. Rodzi to nienawiść, która najczęściej jest nienawiścią rasową i kulturową, a także nienawiść wobec biedniejszych. Tak bywa zwłaszcza wówczas, gdy dzielnice białych podbijane są przez ludność murzyńską lub portorykańską¹³.

Większość zmian terytorialnych odbywa się jednak nie na drodze podboju, lecz sukcesji, to znaczy nie tak gwałtownie, mniej dramatycznie. Zgodnie z badaniami z lat dwudziestych XX wieku, które przytacza Louis Wirth¹⁴, potwierdzonymi przez późniejsze badania, w procesie sukcesji poszczególnych dzielnic Chicago zachodzi pewna kolejność. Dzielnice pierwotnie zajmowane przez Irlandczyków i Niemców obejmują w formie sukcesji Żydzi. Po nich przychodzą Włosi, Polacy i Litwini. Oni z kolei ustępują miejsca Grekom i Turkom, po których obszar przejmują Afroamerykanie. Cykl ten nie zawsze dobiega końca, jak również ma liczne odchylenia. Jednak większość przypadków przestrzennej sukcesji polega na tym, że konkretny obszar mieszkalny z każdą etniczną zmianą spada w dół drabiny zamożności i społecznego prestiżu.

W wyniku takich procesów wielkie amerykańskie metropolie, jak Chicago, stanowiły zawsze rozległą mozaikę dzielnic i zakątków o wielorakim zróżnicowaniu: etnicznym, językowym, religijnym i materialnym. Przez długie lata amerykańskie miasta uważano za „tygiel”, *melting pot*, w którym stapiają się wszystkie grupy emigrantów. Jednak pogląd taki w przypadku wielu miast, także w przypadku Chicago, okazał się fałszywy¹⁵. Poszczególne grupy etniczne wykazywały olbrzymią

¹³ Tamże, s. 178.

¹⁴ Por. H.W. Zorbaugh, *The Gold Coast and the Slum*, Chicago 1948.

¹⁵ „Cały wiek XIX to okres zmagania się z wewnętrzną różnorodnością, zakończony [...] tryumfem *ideologii asymilacji*. Wyrazem jej zwycięstwa stał się wielki sukces sztuki napisanej przez dramaturga żydowskiego, Izraela Zangwilla, wystawianej na wielu scenach w USA w 1909 roku, pt. *The Melting Pot (Tygiel)*; sztuka przedstawiała losy rodziny żydowskich imigrantów wtapiających się w amerykańskie otoczenie w Nowym Jorku). W ten sposób narodziła się metafora, która miała na wiele lat określić dominujące wyobrażenie Amerykanów o sobie jako narodzie »wypieczonym« w wielkim tyglu, do którego wpadają poszczególne składniki – grupy etniczne, aby dać w rezultacie jedną »substancję« naród amerykański”. Ideologia ta w zderzeniu z wielokulturowością i silnymi więziami etnicznymi imigrantów nie sprawdziła się. „Mozaikowy multikulturalizm zrodził nową metaforę kulinarną [...] metaforę społeczeństwa jako *salad bowl* (półmisek z sałatkami, które leżą obok siebie, nie ulegając zmieszaniu [...]). Ma ona oddawać stan

zdolność do „akulturacji bez asymilacji”, a także do utrwalania swych kulturowych odrębności. Odporność na asymilację wynikała nie tylko z przywiązania do obyczajów i religii przodków. W dużej mierze decydowały tu trzy czynniki: specjalizacja zawodowa i związane z nią miejsce w strukturze klasowej, trudności językowe oraz następstwa przestrzennej segregacji lub koncentracji.

Rysem charakterystycznym, niemal prawidłowością sytuacji emigrantów w Ameryce, było daleko idące nakładanie się przynależności etnicznej i zawodowej. Jest rzeczą naturalną, że każdy imigrant starał się wykorzystać posiadane kwalifikacje; zwykle był to jego jedyny kapitał. Ponieważ struktura zawodowa poszczególnych strumieni migracyjnych była podobna, w Nowym Świecie grupy etniczne okazywały się predysponowane do wykonywania określonych zawodów. Z reguły handel owocami był w rękach Włochów, dużo też było włoskich fryzjerów, szewców, piekarzy i masarzy. Migranci o chłopskim pochodzeniu, tak jak wielu Skandynawów, osiedlali się na farmach lub zasilali miejski proletariat. Do tej grupy należeli także Irlandczycy, Polacy i Włosi. Część Skandynawów trafiła do floty i rybactwa. Najgorsze i najcięższe prace fizyczne w ciągu całego dziewiętnastego stulecia wykonywali Murzyni i Chińczycy. Klasy średnie i wyższe tworzyli wówczas WASP-owie (bia-li Anglosasi wyznania protestanckiego) i Niemcy.

Kształtowanie się wielu odrębnych dzielnic Chicago możliwe było tylko dzięki rozległemu terenowi miasta. Pozwalało to na równoległe współistnienie odmiennych zbiorowości, różniących się statusem klasowym, materialnym, religijnym czy rasowym. Wiele faktów przemawia za tym, że możliwość ukształtowania się takiego przestrzennego rozbicia prowadziła do znacznego wzmocnienia istniejących podziałów. Z jednej strony działała wspomniana wcześniej społeczna i instytucjonalna infrastruktura etniczna, z drugiej strony istniejące podziały utrwały się wskutek narastania animozji i nienawiści etnicznych, zwłaszcza między mieszkańcami dzielnic sąsiadujących. Zjawiska te prowadziły do formowania się silnych negatywnych stereotypów „innych” grup.

Warto również wspomnieć, że poszczególne grupy etniczne przywoziły ze sobą do USA swoje uprzedzenia i nastawienia narodowościowe. Dotyczyło to takich relacji jak: Norwegowie i Szwedzi, Niemcy i Polacy, Polacy i Żydzi. Nawet emigracja żydowska była podzielona zależnie od ziem, z jakich się wywodziły poszczególne jej odłamy. Weber podaje na

rzeczy, kiedy to społeczeństwo amerykańskie po latach względnej jedności, poczyna się różnicować i fragmentaryzować [...]”. Cytat za: A. Szahaj: *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków [2004] 2010, s. 15, 48.

przykład, że w Chicago Żydzi polscy i rosyjscy korzystali z innych synagog, a Żydzi niemieccy z innych¹⁶.

Dzisiejszy obraz Chicago pokazuje, iż dawne spostrzeżenia niewiele straciły na aktualności. Między zabudową slumsów i terenami bogatych rezydencji układa się w dalszym ciągu domino z kilkudziesięciu obszarów pośrednich i zmiany standardów stopniowane są wzdłuż wielokilometrowych pasm zabudowy. Granice poszczególnych dzielnic są granicami, które mieszkańcy z obu stron przekraczają niechętnie. W rezultacie ludzie mieszkający parę kilometrów od siebie nigdy się wzajemnie nie oglądają, a coś dopiero, gdy dzielą ich jeszcze większe odległości.

Jerzy Kossek

**Town vs Metropolis on the basis of Chicago at the turn of the 20th century.
Small town spaces as components of big cities reflected in literature**

The article focuses on the phenomenon of small towns within large American cities like Chicago, formed by clusters of immigrants and captures two moments of their history: the first, when the emerging industry initiated the creation of human settlements around industrial centers and the second, when big American cities collapsed as a result of de-urbanization. As illustration the author uses the writings of American men of letters mostly of Polish and Jewish origin namely of Studs Terkel, Stuart Dybek, James Farrell, Nelson Algren and Mike Royko.

The author also makes an attempt to analyze the concept of urbanity, based largely on the work of Louis Wirth, *Urbanism as a way of life*, recognizing this publication as a key concept in the analysis of urbanity. Wirth's urbanity sets borders of navigating of the urban space, which in turn stabilizes the famous city versus rural area opposition. American tradition of the formation of cities significantly differs from the European one, where the rise of cities is largely followed by transformation of the settlements into the villages, small towns into rural areas and finally small towns into the cities. The settlers coming to the New World in large groups at once set about to build small towns skipping other forms of evolution of space. Many smaller or larger so-called American cities, 'instant cities' were literally created out of nothing in a very short time. These changes the axioms of urbanity, among others, rules governing the social bond. It creates the concepts of urbanity unknown in Europe, such as the concept of inner city or the specific meaning of the term *neighborhood*.

The article provides analysis of texts of Tadeusz Sławek, Robert E. Park, Carlo Rotella, Ulf Hannerz and Anna Zeidler-Janiszewska.

¹⁶ A. F. Weber, *The Growth of Cities in the Nineteenth Century*, New York 1973, s. 58.